

Samotność piersi

WYZNANIA SZCZERE
ENTUZJASTY TEATRU

PAWEŁ GŁOWACKI

Jak w ogródku Jordanowskim za Edwarda Gierka którejś lipcowej niedzieli po obiedzie, za Gierka bądź wcześniej. Ciepłuchno. Ani pół obłoku. Naród wylegi. Łono zieleni, słońce wysoko, doskonale. Pod stylonami w kolorach płodów ziemi pot szczybie, lecz nic to – niedzielną elegancją poobiednia wymaga poświęceń. Więc ludzie dzielnie na ławkach pod drzewami, albo cienistą stroną alejek. Siedzą, łażą, siedzą, łażą. Chłopięta bawią się w policjantów i złodziei, strzelają z patyków. Dziewczęta w gumę grają przed pomnikiem pisarza. Ojciec kupił matuli oranżadę, zaraz obstaluje drugą, niech się, bi-dula matula, ucieszy i sobie cichuteńko beknie. Wróbel kwili. Gołąb obsrał kamien-nego pisarza. Przez szparę w brązowym sandale ojciec poprawia białą elastyczną skarpetkę, gdyż niegustownie się zmarszczyła. Co? Od-biło się matuli? Ano – i już lżej jej na żołądku. Życie jest jednak piękne...

I tak dalej. Obrazek ten mógłbym pociągnąć do końca tekstu i dopiero wtedy wyznać, że wyreżyserowana przez Jacka Bunscha „Mechaniczna pomarańcza” Anthony’ego Burgessa jest z bardzo podobnych smaków zrobiona. Mógłbym, lecz po co aż tyle czekać. Mówię już teraz: seans Bunscha to taka polska niedziela, wydłubana wprost ze starego albumu krajoznawczego. Rzecz jasna – nie chodzi mi o koloryt lokalny, nie twierdzę, że u Bunscha pobrząkuje legendarny nasz rytm: Gierek–niedziela–stylon–oranżada–sandał–beknięcie. Mówię tylko, że ta „Mechaniczna pomarańcza” tkwi blisko, bardzo blisko ciepłuchowości, makatkowości, iluzoryczności wręcz, blisko tamtego, na tandecie kleconego bezpieczeństwa niedzielnego.

Tak, opowieść Bunscha jest bezpieczna, nawet – bezpieczniutka. Właśnie. Ma w sobie, w rytmach, barwach, śpiewach, ruchach, tańcach coś, co każe po zdrobnieniu sięgać i mówić o niej jak do dziecka o historii księżniczki, przemienionej w żabę. Bezpieczniutka opowiastka, koci koci, bezpieczniutka niczym misiaczek, co ma w grochy serdaczek, koci koci łapci, więc śpij kochanie, jeśli gwiazdkę z nieba chcesz – dostaniesz. Anthony Burgess – i mrużący plusz o oczkach z guzików? Lodowate ludzkie ciem-

ności „Mechanicznej pomarańczy” – w serdaczku w grochy?

Owszem, niby jest na scenie wszystko, co być ma. Jest historia zaledwie czternastoletniego Alexa (Piotr Franasowicz) i jego bandy, przeczesującej miasto. Są rozboje, katongi, kłamstwa, gwałty, manipulacje, cała potworność, na jaką stać młode duszyczki, wreszcie jest też śmierć. Dalej – Alex w więzieniu. Jeszcze dalej – Alex resocjalizowany przy pomocy katowania jego oczu i mózgu obrazami upodlonych ciał ludzkich. I jest muzyka Beethovena, którą Alex wielbi – genialne nuty w związku zgody z bólem ciał męczonych przez Alexa. Owszem, na obrotowej scenie, która wciąż nowe prze-strzenie objawia, mamy prawie wszystko, lecz za przy-czyną „slapstikowego” aktorstwa, śpiewu i tańca – wszystko, co ciemne i zimne, jest, jakby rzekł pewien Witold, gruntownie upupione, wciśnięte w nieważkość, zdziecinniałe niczym rzeczono gierkowskie niedziele.

Wiem – Bunsch oparł się na musicalowej, przez samego Burgessa na kanwie jego legendarnej powieści napisanej wersji. I wiem – świat musicalu to nie są opowieści Becketta bądź innego Bernharda, tylko lekkość. Tak. Ale też z lekkością trzeba obchodzić się delikatnie, po zegarmistrzowsku, bo lekkość spuszczone ze smyczy zmienia temat każdy, myśl, przecucie – w papuzi gadżet na odpuszcie przed kościołem we Wdzydzech. I to jest przypadek musicalu Bunscha.

Aktorzy świetnie się na scenie czują. Skaczą, tańczą i fruważą, śpiewają i gadają, walki na policyjne pały bądź „bejsbole” odstawiają. Niby kradną, niby biją, niby gwałcą, niby uśmiercają – ale wszystko w pastelowy nawias biorą, jakby do widzów oko wciąż puszczało, że w istocie nie ma się czym przejmować, bo to tak na niby. I gdybym nie siedział bardzo blisko, w trzecim rzędzie, nie dałbym głowy, że gołe piersi, którymi artystka machała do mnie z proscenium, nie są z bladawej gumy. Dwa biedactwa! Kilkusekundowy pokaz ich osamotnionego dyn-dania to stanowczo za mało, by ożywić całe, dwuipółgodzinne, milusie sceniczne pozłotko Bunscha.

Teatr Ludowy. Anthony Burgess „Mechaniczna pomarańcza”.

Reżyseria Jacek Bunsch. Scenografia Tadeusz Smolicki. Muzyka Janusz Grzywacz. Choreografia Katarzyna Aleksander-Kmieć.

Zło czai się także w internecie

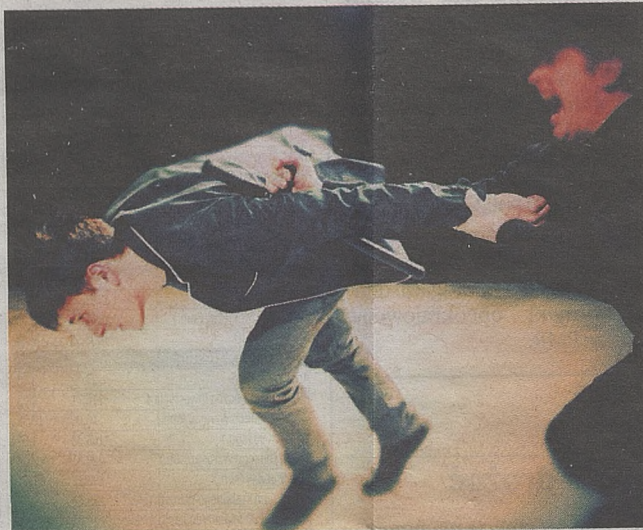
Z Jackiem Bunschem, reżyserem „Mechanicznej pomarańczy” w Teatrze Ludowym, rozmawia Urszula Wolak

Muzyka Beethovena i świat pełen zła i agresji. Taką będzie pańska „Mechaniczna pomarańcza”, której premierę zaplanowano w piątek?

Muzykę Beethovena na pewno usłyszymy, ale w nieco specyficznej formie, przefiltrowanej przez współczesność. To będzie pewien rodzaj remiksu, zjawiska typowego dla współczesności. Problem zła stał się także jedną z najistotniejszych kwestii w naszej inscenizacji.

Powieść i film „Mechaniczna pomarańcza” wzbudzają od lata spore kontrowersje. Czym zaskoczy widzów pańska inscenizacja dzieła Burgessa?

Film Stanleya Kubricka ukazywał futurystyczną wizję tego, co może stać się z cywilizacją europejską. Dziś z niepokojem zastanawiam się, czy ta wizja właśnie się nie spełnia. Upływ czasu wydobyl też z powieści inne akcenty.



Premiera „Mechanicznej pomarańczy” odbędzie się w piątek

Jakie?

Nasz spektakl będzie rodzajem filozoficznej przypowieści, pytamy o powód wyboru zła jako drogi poznawania rzeczywistości.

W którym główną rolę odgrywa zło?

W dużej części tak, bo Alex, nasz główny bohater, jest rzeczywiście bombardowany obrazami zła i przemocy. Uznał też okrucieństwo za dobrą zabawę, jak narkotyki...

Tym rządzi się przecież dzisiejszy świat internetu.

Wiemy, że tak jest, i do tego wirtualnego świata stale zaglądamy młodzi ludzie w poszukiwaniu sensacji. Do tego też odnosi się nasza inscenizacja.

Łatwo w tym świecie stracić nad sobą kontrolę?

Tak, dlatego obecnie mamy do czynienia z próbą cenzurowania czy nawet ograniczenia dostępu do internetu, bo nagle się zorientowaliśmy, że cały świat stracił kontrolę

nad medium, w którym właściwie wszystko może się znaleźć.

Zatracił się w nim także Alex?

Bohater łatwo uległ „zaczadzeniu” złem. Nie jest przygotowany na to, by sobie z tym wszystkim poradzić. Społeczne mechanizmy, które mogły go uratować, przestały właściwie funkcjonować. Być może zostały uszkodzone, a może w ogóle się nie wykształciły...

To znaczy, że nie ma ratunku dla młodych ludzi w tym świecie?

Nie wolno udawać, że problemu nie ma, dlatego przedstawiamy historię Alexa, który znalazł się na życiowym zakręcie i...

Uda mu się w końcu odnaleźć właściwą drogę?

Nie chciałbym zdradzać finału „Mechanicznej pomarańczy”, ale doświadczenia Alexa skłonią go do głębokiej refleksji.

Jednak czy nie będzie już dla niego za późno?

O tym już przekonają się widzowie, którzy przyjdą na spektakl.

Rozmawiała Urszula Wolak

Zainfekowani złem

Piątek, 18 lutego, godz. 19, Teatr Ludowy

Czternastoletni Alex, chłopak z dobrej rodziny, rozsmakowany w muzyce Beethovena, jest jednocześnie liderem bandy nastoletnich przestępców. Ich codzienną rozrywkę stanowią rozboje i napady. Tacy są właśnie bohaterowie „**Mechanicznej pomarańczy**”, powieści Anthony'ego Burgessa, której adaptację zobaczymy na nowohuckiej scenie.

Sensem ich istnienia, działania, a może zabawy, jest zadawanie gwałtu, używanie przemocy wobec innych, niewinnych, bezbronnych. Jedną z ich nocnych eskapad kończy się śmiercią niewinnej kobiety. Wtedy wspólnicy napadów zdradzają Alexa i pozwalają mu wpaść w ręce policji. Oskarżony o morderstwo zostaje skazany na karę więzienia. Po dwóch latach zgadza się wziąć udział w eksperymencie mającym na celu szybką resocjalizację. Ów eksperyment obrzydza mu przemoc tak skutecznie, że od tej pory nasz bohater nie jest w stanie się nawet bronić. Jego przypadek zostaje wykorzystany w rozgrywkach politycznych, a sam Alex... No właśnie... Kto nie zna książki czy też filmu Stanleya Kubricka, pozna dalsze losy Alexa, odwiedzając Teatr Ludowy.

Ta porażająca wizja manipulacji złem w grach politycznych, wykorzystujących zdemoralizowany półświatk młodocianych bandytów zawarta w książce Anthony'ego Burgessa przed laty wy-

wołała skandal. Podobnie jak jej ekranizacja dokonana w 1971 roku przez Stanleya Kubricka ze znakomitą rolą Malcolma McDowella w roli Alexa. Filmowa „Mechaniczna pomarańcza” stała się obrazem kultowym, a książka była nagłośniona przez wiele scenicznych adaptacji. Ze względu na tematykę często podlegała cenzurze, odcisnęła też swoje piętno na sztuce, stając się motywem zapożyczeń czy adaptacji wielu sztuk teatralnych.

W Teatrze Ludowym sceniczną adaptację „Mechanicznej pomarańczy” przygotował Jacek Bunsch, scenografię zaprojektował Tadeusz Smolicki, zaś autorem muzyki jest Janusz Grzywacz. W spektaklu wystąpią m.in.: Piotr Franasowicz, Paweł Kumięga, Aleksander Fiałek, Jacek Joniec, Kajetan Wolniewicz, Małgorzata Kochan, Andrzej Franczyk, Krzysztof Górecki i Jacek Strama.

– *Burgess napisał swoją książkę jako rodzaj antyutopii, czegoś, co miało być koszmarną wizją cywilizacji europejskiej, a zwłaszcza losu młodych ludzi. Nasze pytanie brzmi: czy przypadkiem nasza rzeczywistość tej antyutopii nie dogoniła?*

Burgess napisał tę książkę w formie przypowieści. Pokazuje kogoś w rodzaju anty-Kandyda, przedstawia drogę Alexa, którą ten musiał przebyć, trafiając na różne pułapki tego świata. Przemierzając tę drogę, stykał się z przejawami zła, z jakimi dziś styka się młody czło-

wiek. Człowiek, który nie jest na to zupełnie przygotowany ani uodporniony. Wystarczy posłuchać mediów, zajrzeć na portale internetowe, by przekonać się, do jakiego stopnia młodzi ludzie, którzy na dobrą sprawę z Internetu nie wychodzą, stykają się z przejawami agresji. Agresji wszechobecnej: w szkole, na ulicy, czasem w domu. Tu, w Nowej Hucie, ten problem jest chyba wyjątkowo bolesny.

Alex powiada na końcu tej historii, że dopiero po tych wszystkich przejściach rozumie, co się z nim działo i jaką drogę przeszedł. *My chcielibyśmy dopowiedzieć w naszym spektaklu o tym, jak bardzo bezradny i bezbronny jest młody człowiek, któremu przyszło dojrzewać w takim świecie. W takim śmietniku informacyjno-cywilizacyjnym. Człowiek, będąc bezbronnym, nagim, może bardzo łatwo zainfekować się złem. Społeczeństwo też mu nie pomoże, bo coraz bardziej staje się na złoto uodpornione. Do pewnego stopnia budujemy to przedstawienie jako przypowieść, ale należy pamiętać o anarchistycznym nastawieniu Burgessa, o posługiwaniu się przez niego paradoksem, groteską czy prowokacją po to, aby swój przekaz wyostrzyć. Stąd też nie należy się spodziewać, że nasz spektakl będzie przypowieścią moralizatorską. On będzie stawiał ostre i trudne pytania – powiedział nam Jacek Bunsch, reżyser przedstawienia.*

JOLANTA CIOSEK

Mozolne nakręcanie „Mechanicznej pomarańczy”

♦♦ Zrobić z „Mechanicznej pomarańczy” Burgesa spektakl nużący i obojętny to spora sztuka. Jackowi Bunschowi się to udało.

Nie bez winy jest adaptacja; spektakl opiera się na scenicznej wersji powieści przygotowanej przez samego Burgesa, któremu jednak lepiej wychodziła proza niż dramat. Adaptacja jest solennym streszczeniem powieści - scena następuje po scenie, od czasu do czasu bieg akcji uatrakcyjniany jest songami. Tutaj udanymi - muzyka Janusza Grzywacza to jeden z lepszych składników przedstawienia. Skoro songi, to pierwszym skojarzeniem jest Brecht, przedstawienie grane jest więc z tzw. dystansem, sprowadzonym do drętwej recytacji. Niektórzy aktorzy recytują naturalniej (Ta-

deusz P. Łomnicki - Kapelan), inni dodają postaciom poczciwości (Kajetan Wolniewicz - Aleksandrowicz), jeszcze inni grają zamasyście jak w sztuczce obyczajowej (Jarosław Szvec - Strażnik i Policjant, Jacek Wojciechowski - dr Brodzki). Największy dystans prezentuje Małgorzata Kochan (Matka), drepcząca nerwowo jak nakręcana zabawka.

Wykreowany na scenie świat jest sztuczny jak u Burgesa (i jak w filmie Kubricka), ale ta sztuczność nie tworzy spójnej rzeczywistości, niczemu nie służy. Jest sztucznie, bo tak sobie życzył autor - i tyle. Obrotówka się kręci, odsłaniając kolejne miejsca akcji utrzymane w ogólnie futurystycznym stylu (zimne światło, szkło, metal), bądź też przedstawiające skąpo urządzone współczesne pomieszcze-

nia. Kręci się też inscenizacyjna maszyna. Ale reżyser, skupiony na mallowolnym ustawianiu scen zbiorowych, tańców, śpiewów, bójek (fingowanych, za to starannie skomponowanych), jakby zapomniał, o czym chce opowiedzieć.

Zapomniał też o Aleksie. Piotr Franasowicz nie wygląda na kogoś, kogo mogliśmy się przestraszyć, nie ukrywa też żadnego demona pod chłopięcą powierzchownością. Koślawe frazy sztucznego języka nie brzmią w jego wykonaniu naturalnie; ot, trudny tekst, którego trzeba się było nauczyć. Franasowicz gra na jednej nucie - tzw. młodzińskiej żarliwości, co niezbyt pasuje do Aleksa, mordercy, gwałciela, lizusa i oportunisty. Gdzież mu do piekielnego wdzięku Malcolma McDowella z filmu Kubricka.

Bunsch, streszczając mozolnie powieść Burgesa, zatracił jej rewolucyjność. Aleks, którego jedyną pozytywną cechą jest miłość do Beethovena, upomina się o wolną wolę jako podstawę człowieczeństwa. Został bowiem sztucznie pozbawiony możliwości wyrażania agresji - każda próba kończy się torsjami. Nie stał się dobry, z przyczyn fizjologicznych nie może być zły. W dodatku jako przykład skuteczności eksperymentu medycznego jest wykorzystywany do budowania karier politycznych. Litujemy się więc nad Aleksem - ofiarą społeczeństwa, chcemy, by odwrócenie skutków eksperymentu się powiodło. Człowiek powinien bowiem mieć możliwość wyboru. A co z nim robi, to jego sprawa. Możemy mieć tylko nadzieję, że nie natkniemy się

na Aleksa i jego odzyskaną wolną wolę, co mogłoby zakłócić nasze dobre samopoczucie wynikające z opowiedzenia się po stronie pełnego człowieczeństwa.

Spektakl prześlizguje się nad wszystkimi problemami powieści Burgesa, nad jego manipulacjami czytelnikiem (widzem), robiąc z niej rodzaj czytanki o kłopotliwym dla otoczenia okresie dorastania. Nużące, jak to czytanki. ●

JOANNA TARGOŃ

Teatr Ludowy. Anthony Burgess „Mechaniczna pomarańcza”. Tłumaczenie - Leszek Wysocki, reżyseria - Jacek Bunsch, scenografia - Tadeusz Smolicki, muzyka - Janusz Grzywacz, choreografia - Katarzyna Aleksander-Kmieć, światła - Mikołaj Górecki, projekcje wideo - David Kozłowski, układy walk - Andrzej Jaśkow. Premiera 18 lutego 2011